

JAN URBANOWICZ

St. strz. Jan Urbanowicz.

10 lutego 1940 r. z całą rodziną zostałem aresztowany przez NKWD w os. Podorka, gm. Łużki, pow. Działowa, woj. wileńskie. Gdy przybyli, przeprowadzili rewizję, a następnie spisali cały inwentarz żywy i martwy i dali 20 min, aby się przyszykować do drogi. Po upływie tego terminu zabrali mnie z całą rodziną do miejscowej szkoły i tam przetrzymali od godz. 5.00 do 17.00, następnie załadowali na wóz, a mnie pędzili pieszo przed wozem 18 km do stacji kolejowej Ziabki i tam załadowali mnie z całą rodziną do wagonu towarowego, nieopalanego. W wagonie było nas 58 osób. Zawieźli nas do Kotłasu. Podróż pociągiem trwała osiem dni i przez te osiem dni dali nam dwa razy chleba, po 200 g na osobę.

W Kotłasie wyładowali nas, żonę i małe dzieci powieźli samochodem, mnie zaś i innych mężczyzn pędzili pieszo 200 km do *posiołka* Krasty archangielskiej *obłasti*. Po przybyciu do *posiołka* Krasty żonę i dwoje małych dzieci pozostawili w posiołku, a mnie, syna Ryszarda i córkę Franciszkę popędzili pieszo na *posiołek* Krasty-Niuchmiś [?], ok. 50 km od *posiołka* Krasty, zupełnie w lesie i umieszczono nas w barakach kompletnie nieopalanym (ogrzewanych). Baraki były dwa, z tego połowę zajmowali NKWD-ziści, a w drugiej połowie umieścili nas, 500 osób, tak że nie mogliśmy się pomieścić, a o spaniu nie było mowy. Lecz zaraz kazali nam pobudować sobie szałas i tam mieszkać. Ogłoszono nam, że jeżeli będziemy dobrze pracowali, to dostaniemy lepsze życie, gdyż praca zależna jest od normy. Za pracę dawali nam bardzo marne życie, a wynagrodzenie zależne było od normy i to zalegali do trzech miesięcy. Pracowałem tam do ogłoszenia amnestii.

W chwili ogłoszenia nam amnestii nie wypłacono nam zaległości z tego powodu, że odjechałem, a nie chciałem pracować. Po ogłoszeniu amnestii proponowali, by pracować dalej, a gdy się nie zgodziłem, to straszili, że zginę z głodu i zarobionych pieniędzy nie wypłacili mi, a także nie wypłacili moim dzieciom.

Od *posiołka* nie wolno było się oddalać, a gdy moja żona oddaliła się do drugiego *posiołka*, by kupić żywność, to za to ukarali ją: pierwszy raz pięć dni aresztu, a drugi raz trzy dni aresztu, tak że po odbyciu kary zachorowała i przeleżała dwa tygodnie.

Syn mój Wincenty, lat 12, zmarł w *posiołku* z wycieńczenia, ponieważ nie miał co jeść.

Wywieziony zostałem za to, że byłem osadnikiem wojskowym. Przez cały czas w kołchozie dokuczali mi w różny sposób za to, że byłem Polakiem. Rodzina moja – obecnie dwóch synów znajduje się w Wojsku Polskim, a żona i córka w Teheranie.